

MGŁA

– Dziwna – powiedział Jakub, spoglądając za siebie w kierunku mającego za drzewami domu.

– Co? – spytał obojętnie Adam.

– Ta mgła. Bardziej przypomina dym.

– Nie gadaj głupot, tylko pomóż mi zacisnąć pętlę. Ponoć Niemcy łapią już po tej stronie rzeki. Wczoraj mówił mi to Broniek.

– Rozmawiasz z tym baranem? – zdziwił się Jakub.

– Nie jest baranem. I widzi więcej, niż ci się wydaje.

– Tak. Widzi we mnie cholernego Żyda. Poza tym to zadufany wiejski głupek.

– Jesteś Żydem?

Jakub powstrzymał się od odpowiedzi. Chłopcy w ciszy zajęli się robieniem pętli na sznurze, który przewiązali wokół dwóch drzew, nisko przy ziemi. Na środku sznura Adam zamontował dzwonek.

– No, teraz będziemy wiedzieli, jak ktoś zbliży się do naszej kryjówki – powiedział, maskując sznur gałęziami.

– To głupie – stwierdził Jakub.

– Co?

– Chowanie się w ziemi. Do tego ten sznur. Każdy, kto się o niego potknie będzie podejrzewał, że zamontowaliśmy alarm i że gdzieś się tu ukrywamy.

– Pieprzysz trzy po trzy. Niby masz 14 lat, ale czasami wydajesz się głupszy od pięciolatka.

– Przestań zgrywać mądralę.

– Boże, ciężko mi uwierzyć, że jesteś rok starszy ode mnie. Patrz! Ziemianka jest w przeciwnym kierunku niż droga, na której zamontowaliśmy ten nasz alarm. Chodzi o to, żebyśmy wiedzieli, że wróg jest w lesie.

Jakub ruszył w kierunku domu, nie spoglądając na Adama ani na pułapkę, którą z takim trudem przygotowywali od godziny. Wzdrygnął się od podmuchu wrześnieowego wiatru, przenikającego przez płaszcz i wywołującego dreszcze. Zastanawiał się, kiedy dotrze do nich łapanka. Mieszkali we troje – on, brat i matka – na odludziu. Kilka kilometrów od najbliższych sąsiadów. Przez jakiś czas wydawało się nawet, że Niemcy mogą nie trafić w głuszę leśną albo zniechęcą się i odpuszczą.

Jednak był jeden problem. Jakub był Żydem, a z tego, co słyszał, Niemcy nie darzyli Żydów specjalną sympatią. Zresztą tak samo jak sąsiedzi. Tego poniedziałkowego poranka, 18 września 1939 roku, był przekonany, że gdyby się tylko odważyli, przyprowadziliby żołnierzy pod sam dom. „Nienawidzą matki i mnie. Jej za to, że spała z Żydem, a mnie za to, że urodziłem się tym, kim jestem. Tylko Adam ma tu przyjaciół.”

Ponowny podmuch wiatru wyrwał Jakuba z zamyślenia. Chłopiec zdziwił się jego przenikliwością. Tegoroczny wrzesień był bardzo słoneczny. Kiedy bawili się na dworze, rzadko kiedy ubierali płaszcze. Żaden dzień tegoroczego września nie był tak zimny jak ten. „Zupełnie jak w listopadzie” – pomyślał. Za sobą usłyszał kroki. Odwrócił się.

– Dokąd tak pędzisz? – Adam się z nim zrównał.

– Nigdzie nie pędzę. Mam od ciebie dłuższe nogi.

– Pieprzysz.

– Nauczyłeś się tego słowa od Bronka i teraz powtarzasz je bezmyślnie.

– Pieprzysz.

– Zapomniałeś dodać: trzy po trzy. – Jakub uśmiechnął się łobuzersko do Adama. Ten pokazał mu język i odwzajemnił uśmiech.

Weszli na ścieżkę, z której już wyraźnie było widać ich dom. Zewsząd pojawiała się coraz więcej języków ciemnej gęstej mgły, którą co jakiś czas rozwiewały podmuchy wiatru.

– Nadal twierdzisz, że ta mgła jest normalna? – Jakub był coraz bardziej zaniepokojony.

– Pewnie to jakiś dym, który nawiało tu z miasta. Chodźmy szybciej, jestem głodny.

Do ich uszu dobiegł kobiecy krzyk. Jakub i Adam zerwali się do biegu. Gnali jak szaleni, dopóki nie dopadli skraju lasu. Przerażeni wpatrywali się w scenę, która rozgrywała się na ich oczach. Obok domu stał zaparkowany motocykl BMW R71 z bocznym wózkiem. W jego kierunku dwóch żołnierzy Wehrmachtu ciągnęło ciemnowłosą kobietę. Trudno im było ją utrzymać. Szarpała się z całych sił, a raz nawet udało się jej wyrwać. Wysiłki okazały się daremne. Jeden z nich złapał ją mocno za włosy i wyrzwał w brzuch kolbą karabinu. Kobieta zgięła się w pół i upadła na piaszczyste podwórko.

– Mamo, nie – szepnął Jakub.

– Zabij ją. Zrób coś!

Jakub rozpaczliwie rozglądał się dookoła, jakby w krzakach chciał znaleźć rozwiązanie.

– Słyszysz?!

– Oni mają broń.

– I naszą mamę.

– Sam coś wymyśl, jesteś przecież mądrzejszy.

Adam chwycił kawał uschniętej gałęzi i już zaczynał wychodzić na podwórko, gdy Jakub złapał go za poły płaszcza i wciągnął z powrotem w krzaki.

– Puszczaj, do cholery – wydyszał w amoku Adam.

– Zwariowałeś? Oni mają broń, a ty chcesz iść z kijem?

– Nie dam im jej zabrać!

– Chcesz, żeby nas też złapali?

– Mam to w dupie.

– Nie pomożemy jej w ten sposób.

To trochę uspokoiło Adama. Usiadł na ziemi i wypuścił kij z ręki. Jakub spojrzał na podwórko. Podczas ich szamotaniny żołnierze zdążyli położyć matkę w koszu. Został przy niej jeden z nich.

– Gdzieś tu powinny być jeszcze dzieciaki – powiedział drugi i zaczął obchodzić podwórze.

– Może uciekły?

– Może. Ale musimy je znaleźć. Jeden z nich to żydowska świnia.

Jakub dopiero teraz zauważył, że powiedział to ten sam żołnierz, który uderzył matkę. Wcześniej nie miał okazji się mu przyjrzeć. Rzuciło mu się w oczy, że ma na sobie trochę za mały mundur i lekkiego zeza. Był dość wysoki i chudy, trochę tyczkowaty. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, parsknąłby śmiechem na jego widok.

– Pewnie są już daleko stąd – powiedział Niemiec stojący przy motocyklu. Był mniejszy i grubszy.

– Mamy rozkazy – uciął pierwszy.

Zataczał coraz szersze kręgi, zbliżając się do skraju lasu. Wędrował wzdłuż linii drzew, wlepiając wzrok między drzewa i krzewy.

„Znajdzie nas!” – Ta myśl była nieprzyjemna. Jakub poczuł się tak, jakby ktoś zaciskał mu ręce na szyi. Na czoło wystąpił mu pot.

– Zaczyna siadać mgła! – Tyczkowaty żołnierz się zirytował. – Nic nie widzę.

– Za niecałą godzinę odjeżdża konwój. – Grubas przy motocyklu zaczynał się wyraźnie niecierpliwić.

Jego towarzysz stał przez dłuższą chwilę i się nad czymś zastanawiał.

– Dobra, jedziemy. Nic tu po nas. Polaczek i Żydzisko nie uciekną daleko. Znajdziemy ich.

Odwrócił się i wsiadł na motocykl. Odpalił go i skierował na drogę. Tyczkowaty kierowca motocykla w za małym mundurze, za nim grubas i leżąca bezwładnie w koszu kobieta. Odjechali.

Jakub i Adam weszli do pustej kuchni. Na westfalce gotował się rosół, a na stole stały dwa talerze z posmarowanymi smalcem kawałkami chleba i jajkami. Jakub poczuł jak burczy mu w brzuchu. Usiadł i zaczął jeść. Po chwili dołączył do niego Adam. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko mlaskanie braci i pyrkanie gotującej się zupy.

– Wstaw wodę na herbatę – powiedział Jakub.

– Sam sobie wstaw. Mnie nie chce się pić.

– Tobie nigdy się nie chce pić. Ale jak woda się zagotuje, to zawsze zalewasz.

– Zalewam, bo wtedy już chce mi się pić.

– Mama zawsze ci powtarza, że nie powinieneś się zachowywać jak... – Jakub urwał gwałtownie. Spojrzał na Adama, który rozglądał się bezmyślnie po ścianach. Po jego policzkach również spływały łzy. – Dobra. Wstawię tę wodę.

– Ja nie chcę pić – odpowiedział Adam, wciąż nie patrząc na Jakuba.

Zapadła głucha cisza.

– Co się teraz stanie z mamą i z nami? - spytał po chwili Adam.

– Nie wiem.

– To się dowiedz. Jesteś starszym bratem.

– I co z tego, że jestem starszy?

– Powinieneś być coś zrobić.

– A co mogliśmy zrobić przy dwóch uzbrojonych żołnierzach?

– Mogłeś pozwolić mi ją uratować. Potrafisz tylko wszystko rozpieprzać!

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Jakub wstał i podszedł do westfalki. Ręce mu drżały, kiedy stawiał na niej czajnik.

– Nie mów tak.

– To wszystko twoja wina, ty cholerny Żydzie! Nie przyjechałoby tu, gdyby nie ty!

Jakub gwałtownie odwrócił się do Adama.

– A te wcześniejsze łapanki w mieście to co? W każdym domu mieszkał Żyd?!

Adam nie potrafił znaleźć na to odpowiedzi.

Zza okna doszło do ich uszu stukanie. Jakub podszedł i wyjrzał ostrożnie przez szybę. Na podwórzu ze wszystkich stron napływała ciemna mgła. Wyglądało to tak, jakby chciała otoczyć budynek i wypełznąć do środka. Porywisty wicher od czasu do czasu rozwiewał gęste tumany, ukazując znane przedmioty: siekierę wbitą w pniak stojący obok studni, rozklekotany wóz z resztkami siana, przewrócone grabie czy beczkę pełną deszczówki. Tam właśnie ją zobaczył. Koło beczki stała mała brudna

dziewczynka o mysich włosach. W rękach ścisnęła coś, co próbowało się jej wyrwać. Raz prawie się udało i Jakub dostrzegł długi ogon. Szczur. Dziewczynka schwyciła zwierzątko mocno prawą ręką, lewą wzięła kamień i uderzyła kilka razy.

– Co jest? – Adam dołączył do Jakuba przy oknie. – Wrócili Niemcy?

– Sam zobacz.

– Czy ona właśnie próbuje zjeść szczura?

Jakub wyszedł na zewnątrz. Przez chwilę wydawało mu się, że stracił dech i się dusi. Jednak to wrażenie szybko ustąpiło. Podszedł do dziewczynki, która obdzierała szczura ze skóry.

– Cześć, jestem Jakub. Jesteś głodna?

Dziewczynka spojrzała na niego intensywnie niebieskimi oczami. Nie odpowiedziała.

– Mamy w domu jedzenie – powiedział i ruszył z powrotem do kuchni. – Idzie?

– spytał Adama.

– Nie. Tylko patrzy. Może jest upośledzona?

– Może się boi?

– Poczekaj, zniknęła.

Nagle pojawiła się w drzwiach. Stała po prostu, jakby tkwiła tam od początku.

– Zjesz coś? – zaproponował Jakub, wskazując na stół. Dziewczynka podeszła i zaczęła gwałtownie wpychać sobie do ust chleb i pochłaniać smalec, nabierając go rękami. Nie odrywając od niej wzroku Adam podszedł do Jakuba.

– Dziwna jest – wyszeptał.

– Chyba jest bardzo głodna.

Chłopcy odczekali kilka minut. Kiedy zjadła już wszystko, co znajdowało się na stole, Adam odezwał się do niej z niedowierzaniem w głosie:

– Rany, nawet ja tyle nie wciągam.

– Jak masz na imię? – Jakub podszedł do stołu i usiadł naprzeciwko niej.

– Magda – odpowiedziała po chwili. – A ty jesteś Jakub. A ten boidudek z tyłu to Adam, twój brat.

– Skąd to wiesz? – wykrzyknął Adam.

– Wiem też, że dziś wzięli wam matkę.

– Jesteś diabłem?

– Tak, w spodniach mam ogon.

– Skąd się tu wzięłaś? – Jakub uciął temat.

– Z wioski obok. Szukałam jedzenia. Od kilku dni nie mam gdzie spać i jestem głodna.

– Nie masz domu?

– Moją mamę, brata i tatę też zabrali ludzie z bronią.

– I od tamtej pory się błąkasz. – Jakub stwierdził raczej, niż zapytał. – Byłaś bardzo głodna.

– Czasami udawało mi się złapać szczura albo znaleźć jagody. Ale od dwóch dni nic nie jadłam.

– Posłuchaj, Magda. My też zostaliśmy sami, a Niemcy nie odpuszczą tak łatwo. Słyszałem, jak to mówili. Zaraz się pakujemy. Pójdiesz z nami.

– Coś ty! – krzyknął Adam. – Ona mi się nie podoba.

– Ty też masz brzydką buzię – odparła dziewczynka.

– Tutaj nie jest bezpiecznie. – Jakub zignorował tę wymianę zdań i rozejrzał się wokół, jakby obawiał się, że ktoś ich w tej chwili obserwuje. – Musimy uciekać.

– Ja nie uciekam – Magda wyprostowała się nagle. – Idę za nimi.

– Nie boisz się?

– Chcę, żeby umarli.

– Hahahaha! – roześmiał się Adam. – Ciekawe, jak ich zabijesz. Rzucisz w nich szczurem?

– Chcę, żeby umarli – powtórzyła, uderzając piąstkami w stół. Na dworze zerwał się porywisty wiatr, który zaczął ciskać drzwiami o ścianę. Po chwili zatrzasnęły się z głośnym hukiem. Ciemna mgła całkowicie zasnęła podwórze.

– Chyba nie damy rady pokonać żołnierzy. Jedyne wyjście, to ucieczka. – Jakub wstał od stołu.

– Mogę wam pomóc.

Jakub nie odpowiedział.

– Ty jej wierzysz?! – Adam pierwszy raz podszedł do stołu. Stał obok Jakuba
– Weźmy wszystkie rzeczy i schowajmy się w ziemiance. A ją zostawmy. Niech idzie, gdzie chce.

– Jak możesz nam pomóc? – Jakub spojrział na Magdę.

– Wiem, dokąd wiozą waszą mamę.

Na poboczu leśnej drogi stał motocykl. Kilka kroków dalej tyczkowaty kierowca odlewał się w krzaki. W koszu leżała matka chłopców. Obok niej stał drugi żołnierz. Spoglądał na nią co jakiś czas. W końcu oderwał wzrok i utkwiał go w swoim towarzyszu.

– Pospiesz się, mamy mało czasu.

– Muszę iść w krzaki. To poważniejsza sprawa.

Grubszy Niemiec spojrział z rezygnacją za swoim kolegą znikającym w lesie. Nagle poczuł, że motocykl się poruszył. Spojrział do kosza. Kobieta podniosła głowę. Widać było, że jest przerażona. Przez dłuższą chwilę błędziła wzrokiem, aż w końcu zatrzymała go na żołnierzu. Chwilę na niego patrzyła, a potem próbowała wysiąść z kosza. Niemiec wyciągnął z kabury pistolet i wycelował.

– Nie ruszaj się.

Polka znieruchomiała.

– Rozumiesz, co mówię?

– Tak. Uczyli mnie niemieckiego. Poza tym wycelowany pistolet mówi sam za siebie.

– Więc rozumiesz też, że ucieczka to coś, czego nie chcesz.

Kobieta, patrząc prosto w lufę pistoletu, usiadła.

– Nie chciałam uciekać. Boję się. Dokąd mnie wieziecie?

– Nic ci do tego.

Milczała chwilę.

– Jak ci się podoba miasto?

– Wspaniały przykład germańskiej architektury.

Zaśmiała się perliście.

– Tylko tyle? Nie poznałeś jeszcze innych atrakcji? Tych, powiedzmy, nocnych i nieoficjalnych?

– Jestem żołnierzem. Nie wolno mi opuszczać koszar.

Ponownie zamilkła.

– Masz papierosa?

Niemiec wyciągnął paczkę i podał jej papierosa bez filtra.

– Są bardzo mocne.

Odpalił. Kobieta zaciągnęła się głęboko i wypuściła dym. Siła papierosów nie zrobiła na niej wrażenia.

– Jak masz na imię? – zainteresował się żołnierz.

– Maria.

– Ja jestem Adolf.

– Mocne męskie imię. Takie samo nosi wasz wódz?

– Tak. Twoje kojarzy mi się z Matką Boską.

Maria uśmiechnęła się rozbawiona.

– Myślałam, że Niemcy nie są religijni.

– Naszą religią jest wiara w zwycięstwo.

– To dobra religia.

– Mówisz to jako Polka?

– Mówię to jako kobieta.

Adolf przełknął ślinę. Maria nachyliła się w jego kierunku. Zaczęła rozpinąć bluzkę.

– Lubię zdecydowanych, silnych mężczyzn, którzy znają trudy życia. – Wstała i przysunęła się do niego. Adolf spojrzał nad jej głową na miejsce, w którym za drzewami zniknął jego towarzysz. Wrócił wzrokiem do kobiety.

– Nie mogę.

– Przecież widzę, jak na mnie patrzysz.

Adolf stał chwilę i milczał.

– Co chcesz w zamian?

– Zanim mnie zabierzecie, chcę trochę przyjemności. To wszystko.

Niemiec zbliżył się do niej i pocałował w usta. Przez chwilę całowali się namiętnie. W pewnym momencie Maria wyciągnęła broń z rozluźnionej ręki Niemca i wycelowała ją między jego oczy.

– Mówiłaś...

– Są różne rodzaje przyjemności. W tym momencie będzie nią dla mnie rozwalenie głowy parszywemu Niemcowi o równie parszywym imieniu.

Maria wysiadła z kosza i zaczęła się cofać. Wtedy od tyłu złapał ją drugi żołnierz, który zdążył wrócić z lasu. Odwrócił ją gwałtownie twarzą do siebie. Maria upuściła rewolwer.

– Polska kurwa dająca Żydom się stawia! – Uderzył ją pięścią w twarz. Maria prawie upadła.

– Georg, zostaw ją – odezwał się Adolf.

– Co? Boisz się, że skrzywdzę twoją dziwkę?

– Był rozkaz aresztować, a nie okaleczać.

Georg odpuścił. Odprowadził Marię do motocykla i wsadził ją do kosza. Sam wsiadł na motocykl i kopnął nogą w starter. Silnik zaskoczył natychmiast.

– Weź pistolet i pilnuj go lepiej. Następnym razem może nie być mnie w pobliżu.

– Którędy teraz? – spytał Adam.

Od dłuższego czasu stali przy rozstaju dróg. Magda, która do tej pory ich prowadziła, nie mogła się zdecydować.

– Nie wiesz?

– Daj jej pomyśleć – skarcił go Jakub.

– Przecież widzę, że zgubiła ślad. Tu nie ma o czym myśleć.

Jakub położył na ziemi zwinięty sznur i młotek – jedyne rzeczy, które mogły nadać się do obezwładnienia przeciwników i oparł się o powykrzywianą sosnę. Patrzył na Magdę. Dziewczynka siedziała na ziemi jakby w transie. Niewidzącymi oczami

wpatrywała się w dal. Dłonie miała zaciśnięte w pięstki, a po czole spływał jej pot. Każda próba nawiązania z nią kontaktu kończyła się brakiem odpowiedzi.

Jakub zastanawiał się, co oni właściwie robią. W jaki sposób mają pokonać dwóch uzbrojonych Niemców? Nie uda się im. Dwóch chłopaków i mała dziewczynka. Powinniśmy uciekać. „Adam miał rację – pomyślał – ta Magda jest dziwna. Jakim cudem udało się jej namówić nas na coś takiego?” Przypomniawszy sobie, co poczuł, kiedy mówiła, że wie, dokąd wiozą matkę. Nie była to radość, ulga czy nadzieja, tylko żądza krwi. Opanowała jego umysł i wstrząsnęła całym ciałem. Chciał rozszarpać Niemców na strzępy. W uszach mu zaszumiało, dłonie się spociły, a całe ciało sprężyło się, jakby w gotowości do ataku. Zastanawiał się, czy Adam odebrał tę wiadomość podobnie. „Może ze mną jest coś nie tak? A może to z tą dziewczynką coś nie gra?” – zastanawiał się, bez przerwy powtarzając te same pytania. Jakby na potwierdzenie tych myśli, Magda ocknęła się z otępienia i zaczęła wydawać z siebie odgłosy przypominające syczenie i szum wiatru jednocześnie. I zaczął wiać szalony wiatr, a spomiędzy drzewa wypełzła czarna jak dym mgła.

- Co jej jest? – Zaniepokojony Adam przyglądał się dziewczynce.
- Może jest chora?
- I dlatego syczy?
- Zaczynam się z tobą zgadzać. Ona jest jakaś dziwna. I znowu ta mgła.
- Powinniśmy uciekać jak najdalej stąd.

Magda gwałtownie odwróciła się w ich stronę. Wyglądała tak, jakby nadal była w transie, ale spojrzenie miała przytomne. Jakub mógłby przysiąc, że przez chwilę białka jej oczu były czerwone.

- Pojechali tam. – Wskazała palcem na drogę po prawej.
- Nigdzie nie idziemy. – Adam był zdecydowany.
- Może jednak powinniśmy, skoro znalazła drogę.
- Chcesz, to z nią idź. Ja wracam do ziemianki.
- A ty znowu o tej ziemiance.
- Co masz do ziemianki?
- W ogóle nie zależy ci na mamie.

Adam spurpurowiał na twarzy.

– Mnie? Mnie nie zależy? To przez ciebie tak cierpiała, kiedy odszedł tata.

– On odszedł, bo... – Jakub zaczął się bronić.

– Tata odszedł, bo urodziłeś się ty, żydowski chuju – wciął się Adam. - I on nie mógł na ciebie patrzeć!

– Mama nie była szczęśliwa z twoim ojcem. Dlatego wzięła sobie mojego.

– Wypluj te słowa, bo cię zajebię!

– Tak wygląda prawda.

Adam rzucił się na Jakuba i przewrócił go na ziemię. Zaczął go okładać pięściami po twarzy. Przez chwilę Jakub próbował się zasłaniać. W pewnym momencie wymierzył cios w mostek Adama. Teraz przeszedł do kontrataku. Bił brata z taką zaciekłością, że tamten nie był w stanie się bronić. Początkowo odpierał ciosy, stopniowo jednak ulegał. Do walczących zaczęły podpełzać ze wszystkich stron języki mgły. Płynęły nisko przy ziemi, jakby chciały opleść i udusić każdą żywą istotę. Wysoko nad ich głowami wiatr zawodził, szarpiąc koronami sosen, dębów i klonów.

– Przestań. – Wypowiedziane prawie szeptem słowa brata sprawiły, że Jakub się opamiętał. Spojrzał w bok. Stała tam Magda. Wiatr targał jej włosami, a mgła oplatała się wokół nóg.

– Kim jesteś? – Chłopiec był przestraszony, chociaż wciąż zaciskał pięści.

– Jesteś już gotowy.

Jakub spojrzał na Adama. Jego obita, zakrwawiona i podrapana twarz za jakiś czas zamieni się w kolorową maskę pełną siniaków. Jakub odskoczył od brata przerażony.

– Nie bój się. – Magda znowu była taka jak wcześniej. – Adamowi nic nie będzie. Ale my musimy iść. Niedługo wszystko się skończy.

– Co masz na myśli?

– Chodź, jesteśmy blisko. – Magda uśmiechnęła się do Jakuba pogodnie.

– A co z Adamem?

– Niech tu sobie poleży. Jak będziecie wracali, pójdzie z wami.

– Jasna cholera – zaklął Georg, kiedy silnik zaczął się dusić i w końcu całkiem ucichł. Niemiec postukał we wskaźnik stanu paliwa. – Miałeś zatankować wystarczającą ilość benzyny.

– Zatankowałem.

– I dlatego teraz stoimy w środku lasu?

– Może zbiornik jest dziurawy?

Georg obejrzał pojemnik ze wszystkich stron.

– Jest cały.

– To dlaczego nie ma paliwa?

– Bo go nie zatankowałeś, głąbie.

Georg zsiadł z motocykla i zwrócił się do Marii.

– Wsiadaj. Dalej pójdziemy pieszo.

Maria wykonała polecenie. Adolf również zwlókł się z motocykla. Georg wcisnął mu w rękę karabin. Wokół zalegała coraz gęstsza mgła. Z minuty na minutę widoczność zmniejszała się coraz bardziej. Ruszyli. Georg z przodu, Maria w środku. Adolf zamykał pochód, trzymając lufę wycelowaną w jej plecy.

Adolf wydawał się zaniepokojony. Nie znał tutejszych terenów, ale przed wyruszeniem na front mówiono mu, że Polska to kraj o podobnym klimacie, tylko trochę chłodniejszy. Wtedy był pełen entuzjazmu. Wierzył, że zdobędzie nowe miejsce do życia dla siebie i swojej narzeczonej. Marzył o wielkim gospodarstwie, w którym mógłby hodować krowy i świnie oraz uprawiać zboże. Nie żeby miał jakieś doświadczenie w rolnictwie. Było to bardziej romantyczne marzenie. Coś, o czym myślał w chwilach wolnych od szkoleń i życia w Berlinie. Teraz znalazł się na wymarzonej ziemi obiecanej, ale nie wyglądała tak, jak ją sobie wyobrażał. Początkowo nie wiedział, co jest nie tak. Po wkroczeniu do Torunia czuł się obco, co było zrozumiałe. Jednak to uczucie nie mijało. Wręcz przeciwnie, z każdym dniem robiło się coraz silniejsze. A dziś rano, kiedy wysiadł na drugim brzegu Wisły, stało się wręcz nie do zniesienia. Wtedy sobie uświadomił, że to miejsce okazuje mu niechęć

i pogardę. W rudackim lesie czuł narastające przerażenie. Miał nadzieję, że jak najszybciej się stąd wydostaną.

– Powinniśmy przyspieszyć – powiedział, rozglądając się dookoła. – Za chwilę przestaniemy cokolwiek widzieć.

– Boisz się? – Maria od dłuższego czasu przyglądała się żołnierzowi.

– To miejsce chce się nas pozbyć.

– Ja żyję w tej pustelni od jedenastu lat. To mój dom.

– Jak tu trafiłaś?

– Mieszkańcy nie chcieli mnie w mieście.

– Chodzi o to, że byłaś z Żydem?

Maria spojrzała na Adolfa. Po twarzy przebiegł jej grymas.

– Pamiętają o tym po tylu latach. Nigdy nie zapomną.

Szli przez chwilę w milczeniu. Nagle Georg stanął.

– Nie poznaję tego miejsca.

– Zgubiliśmy się? – Adolf się odwrócił. – Co to było?

– Co? – Georg zdawał się myśleć o czymś innym.

– Też to słyszałam. – Maria była równie zaniepokojona, co obaj Niemcy.

Nieopodal coś przemknęło wśród drzew. Adolf wycelował i puścił krótką serię z karabinu.

– Przestań! Wystrzelasz całą amunicję.

Adolf opuścił broń. Wpatrywał się w dal, wytrzeszczając oczy z emocji. Z tyłu wyskoczyła na niego mała postać, która uczepiła się jego szyi. W ręku trzymała coś, czego Maria w pierwszym momencie nie rozpoznała. Adolf miotał się jak oszalały, próbując zrzucić z siebie intruza.

– Georg, pomóż mi! – Jego kompan zdezorientowany patrzył na niezwykłą scenę.

Maria dopiero po chwili zauważyła, że istota, która zaatakowała żołnierza, to mała dziewczynka. Była bardzo brudna i miała na sobie podarte ubranie. A w ręku ścisnęła młotek, którym zadała trzy szybkie ciosy w głowę ofiary. Niemiec zwałił się

na ziemię ogłuszony. Krew pociekła spomiędzy włosów. Dziewczynka nie poprzestała na tym. Usiadła mu okrakiem na klatce piersiowej i zaczęła tłuc młotkiem po twarzy.

Georg złapał Marię za rękę i pociągnął za sobą. Zniknęli we mgle.

Dziewczynka wypuściła młotek z ręki i nachyliła się nad ciałem. Zaczęła zlizywać krew sączącą się obficie z ran. Z mgły wyszedł Jakub. Spojrzał na Magdę.

– Uciekli tam. – Wskazała palcem na ścieżkę. – Ja zostanę tutaj. Jestem głodna.

Jakub przeszedł obok ciała i zniknął we mgle.

Georg biegł jak szalony, ciągnąc za sobą Marię.

– Co to, kurwa, było?!

– Dziewczynka. – Maria ledwo mogła złapać oddech.

– Niemieckie dzieci takie nie są.

– My nasze wychowujemy w mniejszej dyscyplinie.

– Nie wątpię. Ile ich mieszka w okolicy?

– Niewiele. Tylko kilkanaścioro.

Georg spojrział na Marię i bez słowa przyspieszył bieg. W pewnym momencie potknął się o korzeń. Maria wyrwała mu się i odbiegła kawałek. Odwróciła się. Z mgły wyskoczył Jakub. Georg się podniósł i wycelował w Marię pistolet. Nie zauważył nadbiegającego chłopca.

– Stój.

Jakub zarzucił mu na szyję sznur. Zaskoczony Georg wystrzelił z pistoletu, zanim go upuścił. Jakub zacisnął pętlę na jego szyi i zaparł się nogami o jego plecy. Niemiec próbował poluzować ucisk, ale Jakub wpadł w szał. Zaciskał z całych sił. W pewnym momencie Georg przestał się opierać i runął na chłopaka. Prawie się wywinął, ale jego przeciwnik miał lepszy refleks i nie dał się nabrać na tę sztuczkę.

Po chwili było już po wszystkim. Zziębnięty i spocony Jakub wstał i podszedł do Marii.

– Mamo, nic ci nie jest?

– Kula drasnęła mnie w rękę. Nic mi nie będzie. Gdzie jest Adam?

– Czeka niedaleko stąd. Jest trochę poobijany, ale poza tym cały.

Maria mocno uściskała Jakuba. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Tak się cieszę, że nic wam nie jest.

– Mamo, chcę cię o coś spytać.

– Tak, synku?

– Dlaczego ja mam innego ojca, a Adam innego?

– Tak się ułożyło moje życie. Byłam z ojcem Adama, ale nie układało się nam.

I wtedy poznałam twojego tatę. Był miły i czarujący. I pojawiłeś się ty. Potem twój ojciec musiał odejść. Jakiś czas żyliśmy jeszcze z ojcem Adama, ale było coraz gorzej.

I w końcu on też odszedł.

– Ale to nie przeze mnie?

– Och, nie, kochanie. I tak by do tego doszło. Tak to już jest w życiu, że nie do końca mamy wpływ na to, co się nam przydarza.

Wstali i ruszyli w drogę powrotną. Mgła powoli rozwiewała się na wietrze.